

TEATR

surdalności postać Hyrkana, wyśmiana wojną kokoszek i wampirzycy o uczucie Bezdeki. Artysty miewają zdrowe odruchy i przebiyski trzeźwości politycznej, a strzał z pistoletu, likwidujący tyrana, rozwiązuje zawiklaną sytuację.

Wanda Laskowska, wspólnie ze scenografem: Zofią Pietrusińską (pamiętajmy o plastycznej wyobraźni autora „Matwy”), znalazły właściwą formułę dla teatralnej fantastyki Witkacego, wyzwalając ją z nadmiaru ciasnych i dusznych scenek, pozostawiając jednak postaci i właściwą akcję na pierwszym planie. Pomogło to do zachowania intymnego, bezpośredniego kontaktu witekiewiczowskich bohaterów z widownią. Mieczysław Miłbecki i Andrzej Zarnecki wyprowadzili swoich bohaterów z ławiny słów, w nieścisłościach których pogubili się pozostali aktorzy.

WITKIEWICZ CZYLI KONFRONTACJE WYOBRAŹNI

Inaczej bywało ze „Wścieklicą”. Tu reżyser nie potrzebował hamować fantastyki autora, ale przeciwnie, wzbogacił didaskalia, urozmaicił wizualny aspekt sztuki, oczywiście — wspólnie ze scenografem. Aktorzy — Barbara Krafftówna, Wanda Łuczycza, Jan Kobuszewski — pojawiają się jak postacie z szopki, rozprawiając przy tym o swoich stacjach psychicznych, o wielkiej polityce i filozofii. Są doskonale dopasowani do tej świetnej zabawy, którą zgodnie z tekstem zaaranżowała Wanda Laskowska.

Zasadą, organizującą tę część przedstawienia, jest bowiem zabawa. Może to być zabawa w demaskowanie zawiąsów psychologicznych, w kpinę z pozorności sukcesu, który zwala się na bohatera, odbierając mu krzepę i kondycję (nie tylko zresztą umysłową). Zabawa w wymieszanie sytuacji realistycznych z fantastycznymi, składającymi się na rzeczywistość, w której

wiejski lichwiarz przywrócić chłopów przemawia językiem dziewiętnastowiecznej filozofii. Zabawowy, ludyczny charakter teatru towarzyszy zresztą większości sztuk Witkacego. Bywa to zabawa normalnych ludzi z potworkami, albo granie potworków między sobą. Bywa i tak, że ludzie stają się nagłe potworkami a potwórki odkrywają twarz ludzką, co jest jeszcze mniej przyjemne. Zabawa jest więc groźna niebezpieczna, ale zarazem wesoła. Niż zawsze zresztą wesoła wesołością makabreski. Z rzadka się o tym pamiętało. Usiłowano i usiłuje się nadal, na szczęście nie na scenie, przytłoczyć teatr witekiewiczowski całą naszą wiedzą o późniejszych doświadczeniach filozofii egzystencjalnej, przenoszonej na deski sceniczne przez — tak chętnie wymienianych jednym temem — współczesnych nam autorów zachodnich, *dużo* już obywateli, w dostojną nutę nieulejącą, jeszcze klasyki. Na szczęście o Witkiewiczu powiedzieć tego nie można. Był przegadany i staroświecki w swoich koligacjach nadrealistycznych, modernistycznych, ekspresjonistycznych, ale nie jest powtarzalny i nudny.

„Matwa” i „Jan Maciej Karol Wścieklica”, to sztuki Witkiewicza, uważane za najbardziej — obok „Szewców” — polityczne i aluzyjne jego utwory sceniczne. Na szczęście Wanda Laskowska nie wzięła ich polityczności zbyt do słowni. Cóż by nam z tego rzyśćło gdyby przypomniano, że w „Matwie” znajdziemy aluzję do małego wójca jeszcze znanego Hitlera i bardziej jęgłosego Mussoliniego — lub że „Wścieklica”, to sparodiowana kariera polityczna Witosza, taki sceniczny „Big da” Kadena-Bandrowskiego? Zresztą wiedza socjologiczna Witkiewicza, wyrażona poprzez kapitalną parodię śród dowisk, dziś już słabiej przemawia za sceny. Istotne jest budzenie niepokoju splecione w jedno z teatralną zabawą. Niepokój ów nie pozwala na samozadwoleństwo, zabawę, czasem okrutną, budzącą z drzemki, jaka nam grozi w jałowości życia, coraz bardziej monotonna, grożącego ujednoliceniem wyobraźni. To właśnie wyobraźnię pobudza i drażni teatr Witkiewicza, poprzez konfrontację z innością fantazji uwydatnionej ale i uporządkowanej przez teatr.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Teatr Narodowy w Warszawie: Stanisław Ignacy Witkiewicz — „Matwa” czyli Myrkaniczny Światopogląd”; „Jan Maciej Karol Wścieklica”; reżyseria Maria Laskowska; scenografia: Zofia Pietrusińska.

TEATR Stanisława Ignacego Witkiewicza znalazł się po swoich powrotnych narodzinach w okresie dwudziestolecia w poważnym niebezpieczeństwie. Groziło mu zniaczenie między scyllą sztywności i niesprawdzalnej na scenie teatrali „czystej sztuki”, a charybda nacierającej hipertrofii wyobraźni inscenizatorów. W zapale dodatkowego uduwniania Witkiewicza, niejednokrotnie konkurowali oni z nadmiarem pomysłów, zawartych w didaskaliach, którymi autor uzupełniał swoje dramaty. Na szczęście nasz widz niewiele się przejmując rozbieżnościami, a nawet niekonsekwencjami Witkacego — teoretyka sztuki i dramaturgisty. Nie czyta po prostu jego „Teatru”, zaś sam teatr współczesny znalazł język reżyserki coraz bardziej odpowiadający dzisiejszemu odbiorowi trwałych wartości, tkwiących w tej dramaturgii. Nastąpiło uproszczenie w inscenizacji dramatów Witkiewicza bez ich sptyczenia, w czym wielką zasługą Wandy Laskowskiej, która poprzez swoje przedstawienia na scenie Teatru Narodowego stała się swoistym autorytetem w „witekiewiczologii stosowanej” (oczywiście — na scenie). Po „Kurce Wodnej” w jej reżyserii ujrzelismy dwie sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza, napisane w najbardziej płodnym okresie jego twórczości: „Matwa” i „Jana Macieja Karola Wścieklicę”.

Dziwne, że tak dalece różniące się w poetyce dramaturgicznej sztuki Witkiewicza, całkiem zgodnie koegzystują obok siebie w ramach jednego wieczoru teatralnego, choć wyraźnie zyskuje tutaj „Wścieklica”. Utwór ten jest obarczony mniejszą porcją nadwyobraźni, a także mniejszym ciężarem werbalnym. „Matwa” to — mimo wszystko — wyobraźnia, wplątana w wielkość słów i pomysłów. Znajdujemy w tej grotesce wykpienie kabotynizmu rozdartego intelektualisty, groźną w swojej logicznej ab-